Rok IX. **Kraków, Sobota 20 Sierpnia 1904.** **Nr. 34.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte co dziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Ks. Jan Łabaj,

proboszcz parafii św. Mikołaja w Krakowie,

umarł dnia 12 b. m., przeżywszy 43 lat.

Wiadomość o śmierci przeraziła mnie, gdyż parę tygodni przedtem dowiedziałem się o polepszeniu w chorobie. Widok zmarłego kapłana, z którego oblicza śmierć nie starła wyrazu duchowego — ten sam bowiem spokój, ten sam, co za życia spoczywał, lekki uśmiech na ustach — rozrzewnił mię, żem głośnym wybuchnął płaczem; przesunął mi zarazem tę postać, którą poznałem w pierwszej młodości, odkrył tę duszę, którą poznawszy, zarazem pokochałem, i z nią zespoliła się dusza moja.



Ś. p. ks. Jan Łabaj zawdzięczał wiele dobrego swym rodzicom. Ojciec, to typ roztropnego i bogobojnego kmiecia polskiego, matka, to pracowita i uczciwa włościanka. Syn zamożnych rodziców, zachował pewną niezależność charakteru, którą wychowanie i wykształcenie wygładziło i w zgodzie z uległością i posłuszeństwem utrzymało. Dowcip, wesołe usposobienie, życzliwość i uczynność zjednała młodzieńcowi przyjaciół wśród wieśniaków na ławie szkolnej. Już wtedy bystrzejszy umysł mógł przewidywać, że Jaś — tak powszechnie do zmarłego przemawiano — na jakiekolwiek stanowisko Pan Bóg go powoła, zjedna sobie serca ludzi. A gdy wierny wzniosłemu powołaniu wstąpił do seminaryum duchownego, gdzie miał sposobność rozwinięcia i uszlachetnienia wrodzonych zdolności i skłonności, to wszyscy koledzy radowali się, że młody kapłan przyniesie ukojenie i pociechę cierpiącemu społeczeństwu. Snać i książę-kardynał Dunajewski ocenił wartość duchową ś. p. ks. Jana, skoro przeznaczył mu posadę w Białej, gdzie z powodu licznych fabryk, znajduje się wiele robotników, którym złe wielką szkodę wyrządza. Tam to ks. Łabaj miał sposobność zmierzyć przepaść, w którą socyalizm, wyzysk i nędza wpycha robotnika. Tam serce jego drgnęło silną miłością. a wola w czyn je zamieniła. Tam przekonał się, że praca społeczna, to jego dziedzictwo duchowe. Stąd iskra poświęcenia wyniesiona, rozpalała się w płomień w parafii Kozy, gdzie jako proboszcz miał szerokie pole do pracy dla robotników. Z tem zamiarem przybywa do Krakowa, aby ranę w sa-

mem sercu polskiego społeczeństwa leczyć. Pan Bóg błogosławi świętym pragnieniom. Jak niegdyś zawiązki pierwszego wiecu katolickiego powstały w mieszkaniu ks. wikarego na zamku w Krakowie, tak teraz mieszkanie proboszcza parafii św. Mikołaja otwiera się na pogadanki i zebrania w sprawie społecznej. Stąd wychodzi myśl zakładania stowarzyszeń «Przyjaźni», stąd szedł grosz obfity na utrzymanie i rozwój rozpoczętej czynności społecznej. Młody proboszcz jest duszą zebrań, praca to olbrzymia, wszyscy to widzimy, że siły mu nie dopisują a pomocników mało. Gdyby był ś. p. ks. proboszcz miał tylko pieczę nad samemi stowarzyszeniami i zajmował się tylko ruchem społecznym, jużby był musiał poświęcić kilkanaście godzin codziennie i możeby choroba nie rozwinęła się i smutnego kresu nie sprowadziła. Lecz być ojcem dzieci duchownych w parafii — bo tyle krótko piszę, chcąc wyrazić pracę i cierpienia z miłości płynące — starać się o rozszerzenie chwały Bożej i przez utrzymanie piękności zewnętrznego domu Bożego i przez budowanie wewnętrznego w sercach parafian, to była praca przerastająca siły jednego człowieka. To też padł rycerz na polu walki, legł ojciec, przygotowując chleb dla dziatek, zgasło światło błądzących, skostniała dłoń, która ciągle była otwarta dla potrzebujących.

Pozostało rozdarto serce u tych, którzy go znali, a gdy poznali, zaraz ukochali. Ale na pociechę dla wszystkich pozostaje również przykład gorliwego, dobrego pasterza, według wzoru Jezusa Chrystusa.

Ś. p. ks. Jan Łabaj przeżył, krótko żyjąc, czasów wiele, że użyję słów Pisma św. Jego życie przedstawi nam zapewne bieglejsze pióro, niż moje. Można z drobnych szczegółów złożyć piękny, wielki a silnie przemawiający do dusz obraz dobrego kapłana. Jaki skutek byłby takiego obrazu w naszych czasach, nie potrzebuję dodawać.

Dziś więcej pisać nie potrafię, bo im więcej wspominam, tem większy żal i rozrzewnienie mię ogarnia. Pisząc w wilię Wniebowzięcia Matki Bożej, godzinę przed pogrzebem ś. p. Jana, widzę tę chwilę, w której niegdyś prymicyant ks. Jan Łabaj wyjeżdżał do Częstochowej z promieniejącem szczęściem nadziemskiem. Odblask takiego szczęścia widzę jeszcze w martwej twarzy... *Ks. Fr. Gołba.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń rządowych ogłosił rozporządzenie ministerstwa, zakazujące wywozu artykułów pastewnych, oraz różne ulgi dla przewozu paszy w krajach dotkniętych posuchą, między innemi w Galicyi i na Śląsku zniżki odnoszą się do tych gatunków paszy: rośliny pastewne surowe i suszone, buraki pastewne, sieczka, siano, słoma, koniczyna świeża i suszona, trociny drzewne, wełna drzewna, kiełki słodowe, plewy i odpadki winne. Równocześnie i rząd węgierski ogłosił rozporządzenie, zakazujące wywozu artykułów pastewnych.

Z Frankfurtu donoszą, że austryacki poseł do Rady państwa, Pernerstorfer (socyalista), przybył tam z Wiednia, aby wygłosić na zgromadzeniu socyali-

Jak dzwon Jan pochował swego mistrza.

Opowiadanie historyczne przez Ludwika Stasiaka.

Wybrałem się umyślnie na wieżę kościoła, aby go widzieć. Stara przedwieczna dzwonnica pełna wiązań i krokwi dębowych. Na dole w ciemnicy leżą stare zbutwiałe chorągwie kościelne. Gdy czas je zniszczył, wicher adamaszek potargał, zniesiono je tu, aby zbutwiały. Wśród próchna tkanin tlejące kwiaty papierowe, które świece na ołtarzu stroiły, zżółkłe, opadłe z igieł chojaki jodłowe, które podczas Wielkiego Tygodnia grób Zbawiciela otaczały.

Strome schody prowadzą na wieżę. Konstrukcya ich urąga prostym przepisom budowlanym miejskim. Co krok, to schoda brak, złamano go snać i wyrzucono, nowego zapomniał sobie sprawić dziaduś, który codzień na ranną mszę i na Anioł Pański dzwoni. Jemu te drabiny wystarczą, on po omacku na wieżę wyjść potrafi, ze strachem idzie tam jednak ten, kto przywykł do eleganckich westibulów warszawskich kamienic. Nerwowo człowiek trzyma się wyślizganej poręczy, bo każdy schód ugina się i trzeszczy. Wyszedłem wreszcie na wieżę. Wspaniały widok na miasto, wspaniały kształt i wygląd dzwonu. Zgrabne obręcze, piękne ornamenty po spiżu lecą, w zagłębieniach liter proch się osadził, pokryta nim płaskorzeźba na Janie, cały dzwon patyną starości, jakby pleśnią okryty.

Słonko zachodziło, czas na Anioł Pański, wszedł na wieżę dziaduś, dzwon Jan zagrał. W uszach huczy ogromna harmonia spiżu, snać moc złota i srebra wmieszano w szlachetny metal, muzykę strojną dzwon w przestrzenie wysyła, w głosie, któremu poddała się dusza, wszystko znajdziesz, co mieszka w twej duszy, i żałość bezmierną i płacz i radość, pogrzeb, który kwileniem sierot płacze i głos nadziei, która woła, abyś nie liczył grud na ziemi, lecz gwiazdy na niebie...

Spoczął dziaduś, rozhuśtany dzwon, choć serce weń nie uderza, gra gra jeszcze harmonią spiżu, ciszej już, jakby w czerwcowy wieczór muzyka usypiającej barci grała, scichł wreszcie.

stycznem odczyt o rozwoju austryackiej partyi socyalistycznej. Jednak prezydent policyi zakazał tego odczytu, grożąc Pernerstorferowi wydaleniem go jako obcego poddanego.

Francya. Międzynarodowy kongres górników uchwalił po dłuższej dyskusyi rezolucyę, wzywającą obecnych na kongresie zastępców państw do stworzenia dla górników w drodze ustawy, czy w jaki inny sposób najmniejszą kwotę zarobku, żeby wszyscy robotnicy mogli wyżyć z pracy swojej.

Dnia 10 b. m. umarł były prezydent ministrów Waldeck-Rousseau podczas operacyi raka w wątrobie. Smutnie zapisało się imię jego w pamięci nas katolików. Za jego rządów żydostwo uwolniło Dreyfusa od kary za popełnione szpiegostwo. On rozpoczął walkę z katolickim Kościołem. Wystąpił przeciw zakonom, a oddawszy rządy w ręce Combesa, znalazł w nim jeszcze gorliwszego i zaciętszego wroga katolickiego Kościoła, którego dziś rząd francuski już urzędownie i publicznie się wyrzekł. Choć podobno przed śmiercią żona uprosiła księdza do łoża umierającego, kapłan udzielił mu warunkowo Ostatniego Olejem św. Namaszczenia, bo chory nie miał już przytomności.

W Rosyi na r. 1904 pobrano do wojska 447.402 ludzi. Najwięcej dostarczyć musiały gubernie: kijowska 16.076, podolska 13.951 i wołyńska 13.335 ludzi. Z gubernii petersburskiej zaciągnięto tylko 4038 rekrutów.

Popełniono znowu nowe morderstwo polityczne. Zamordowano podpułkownika Bogusławskiego, naczelnika okręgu rosyjskiej Armenii podczas targu tygodniowego w Igdyr.

W Petersburgu radość wielka choć na chwilę. Syn urodził się carowi. W ciągu 10 lat pożycia małżeńskiego urodziły się carowi cztery córki. Radość wielką ogłosiły ludności 301 wystrzałów armatnich. Pierwszy składał carowi życzenia cesarz niemiecki Wilhelm II. Dano mu imię Aleksy.

Anglia prowadzi także wojnę w azyatyckim kraju Tybecie. Wojska angielskie pod dowództwem pułkownika Joungusbanda dotarły już do Lhassy, stolicy kraju. Mieszka tam Dalai Lama, najwyższy duchowny religii buddyjskiej. Dalai Lama uciekł z Lhassy. Anglicy zajęli miasto.

Wojna na Wschodzie.

Jeszcze nie ma końca wojnie i nie wiedzieć — kiedy się ona skończy. W dwóch głównie miejscach wre bój zażarty. Koło Liaojangu ścierają się dwie nieprzyjacielskie armie lądowe. Pod Portem Artura 80.000 Japończyków. i flota admirała Togo opasuje pierścieniem twierdzę, w której Rosyanie jeszcze się trzymają.

Bój nie ustaje. Albo armia lądowa japońska naciera ostro i bije Kuropatkina, albo jak ci ustaną, biorą się do roboty ognistej pod Portem Artura, bombardują, szturmują, zdobywają szańce i zbliżają się do wnętrza twierdzy.

Tak jest i teraz. W przeszłym tygodniu rozgrywały się większe bitwy na drodze ku Liaojangowi,

---

Słońce zapadło, pociemniał świat, zapóźno już, aby odczytać archaistyczne minuskuły na dzwonie, przypatrzeć się rzeźbom, poszukać znaku lub monogramu mistrza, który go odlewał. Pragnąłem obejrzeć dzwon bliżej, dowiedzieć się, dlaczego nosi imię Jana. Wnet to stało się dla mnie wiadomem. Dziwnym zbiegiem okoliczności musiałem jeszcze tego wieczora zajrzeć do archiwum miejskiego, aby tam znaleźć kodeks, potrzebny mi do pracy nad historyą miasta. Gdym szukał kodeksu, wpadły mi w ręce stare annały radzieckie, w nich zaś zbutwiały dokument, opisujący chwilę, w której powstał dzwon Jan.

* * *

W odlewarni Marcina Zwilkłego, rajcy miejskiego, ruch ogromny i praca gorąca. Cieśle przyszli, krokwie budują, pomosty zbijają, mularze zburzyli szczyt hutniczego pieca, czeluść ogniska powiększają, wysoką hutę budują. Bo nadszedł czas wykonania ogromnego dzieła, jakiego huta rajcy Zwilkłego nigdy nie widziała. Takie wielkie dzwony leją tylko we Wrocławiu i w Krakowie, arcydziełem takiego odlewnictwa jest ów przesławny dzwon, który król Zygmunt kazał ulać.

Sam mistrz Marcin nad wykończeniem modelu pracuje. Przed nim wzór i forma wielkiego dzieła: ostrzem rylca kwiaty rysuje, od pięciu dni cyzeluje Ukrzyżowanego Zbawiciela, który płaskim reliefem zjawi się na dzwonie. Na dolnej obręczy napis bieży. Długo myślał ksiądz pleban, długo radził się burmistrz ławników, co na dzwonie, fundowanym przez miasto, napisać. Myśleli i niczego nie wymyślili. Raz pojechał mistrz Zwilkły do Krakowa, pokłonił się trumnie św. Stanisława, a gdy wyszedł na dziedziniec zamku królewskiego, już wiedział, co napisać. Nad bramą zamkową były wyryte słowa: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?!* Dziwnie te słowa w sercu zagrały, zapisał je, wsiadł na furę, nocą jechał, nad ranem w domu stanął, po jużynie do rajcy Zależykąta bieży.

— Wiem, co na dzwonie napisać.

— Mówże, panie sąsiedzie.

w tym zaś tygodniu nastąpił tam pewien zastój. Biją się, ale koło Portu Artura.

Nadeszły nawet wiadomości, że otoczony Kuropatkin już wpaść miał w ręce Japończyków, lecz pokazało się później, że do tego jeszcze nie przyszło. Bo i trudno czegoś prawdziwego się dowiedzieć. Japończycy nie przepuszczają w świat żadnych wiadomości, plany swoje trzymają zawsze w tajemnicy. Dopiero jak dopną swego, dopiero wtedy światu ogłaszają, co zrobili, jak im się powiodło. Toż zapewne znowu przygotowują jakieś nowe plany, skoro skąpe tylko nadchodzą wiadomości o ruchach wojennych wojska lądowego.

Rosyanie pod Liaojang jeszcze się trzymają. Wzmacniają swoje stanowiska, z Europy otrzymują posiłki, choć mimo to wojsko Kuropatkina jest ciągle w rozpaczliwem położeniu, bo Kuroki miał w ostatnim czasie przeprawić część wosk swoich na prawy brzeg rzeki Tintseho i stanąć na linii Liaojang-Mukden. Przeprawy broniły pułki rosyjskie, świeżo przybyłe z Europy, które jednak gorzej się biły od pułków syberyjskich, choć już te były w ogniu. Uważać to należy za poważną klęskę. Nadto wąwozami wysunął swe prawe skrzydło aż pod Mukden i zagraża Mukdenowi. Aleksiejew opuścił Mukden i udał się do Charbinu. Położenie Moskali jest bardzo trudne, bo miasto nie jest obwarowane, a magazyny wojskowe stoją przy nieobwarowanej stacyi kolejowej o 3 kilometry od Mukdenu.

Port Artura jeszcze w trudniejszem znajduje się położeniu. Bitwy, ataki, szturmy trwają prawie bez przerwy. Po zdobyciu «Wzgórza Wilczego« i »Zielonego,« rozpoczęli Japończycy ataki na główną linię fortów rosyjskich ze współudziałem floty. Walczono z tak wielką zaciętością, jakiej dotychczas nie było. Ludność cywilna Portu Artura wspomagała wojsko.

Moskale widząc, że już źle z nimi, postanowili ratować przynajmniej flotę swoją. W tym celu wypłynęło z Portu Artura 6 rosyjskich okrętów pancernych, 4 krążowniki i połowa torpedowców, chcąc się przebić przez flotę japońską, stojącą koło Portu Artura i połączyć się zapewne z flotą władywostocką. Ale nie spali Japończycy, by nie uderzyć na rosyjskie okręty i rozbić je lub zabrać do niewoli. I stoczono dwie bitwy morskie.

Kiedy rosyjska eskadra zdołała się wydostać z Portu Artura rankiem o 6 godzinie, zmuszone wypłynąć z basenu wewnętrznego ogniem działowym bateryi japońskich ustawionych na Wilczem wzgórzu, admirał Togo zawiadomiony o tem przez statek strażniczy japoński, pospieszył z całą siłą, jaką rozporządzał i zmusił je do powrotu. Jeden tylko antytorpedowiec rosyjski zdołał przedrzeć się przez linię okrętów japońskich i popłynął do Czifu.

Na drugi dzień rano, a było to 11 bm., okręty rosyjskie usiłowały po raz drugi przedostać się przez linię okrętów japońskich. Przyszło do wielkiej bitwy, zakończonej klęską Moskali. Flota rosyjska wypłynąwszy na

---

— Jeśli Bóg z nami, to któż przeciw nam?!

Schwalił wielką myśl burmistrz, schwalił pleban, schwaliła rada miejska. Szeroki pas kwietny naokoło dzwona się snuje, a na pasie napisano: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?!* Nie zapomniał rajca Zwilkły wypisać swego imienia. Należy mu się, aby za jego trud, za jego prace, znak jego poszedł w przyszłe pokolenia. Wszak dzwon leje się nie na rok i nie lat dziesięć. On wieki będzie ludziom opowiadał Bożą chwałę. Usiadł mistrz przy modelu i rysuje zgłoski: *D. O. M. Martinus Zwiklius me fecit. A. D. 1683.*

* * *

Praga ognia formę wypaliła, sędziwemu mistrzowi pół wieku ubyło. Stary odlewnik Zwilkły, jako dwudziestoletni młodzieniaszek koło hutniczego pieca biega, kuźni, ogniska, kotła, rusztowań i formy dogląda. Wszystko idzie dobrze, wszystko szczęśliwy koniec pracy zapowiada.

I cieszy się mistrz Zwilkły, jakby dziecko. Bo ten dzwon, to nadzieja jego, chluba jego warsztatu, jego imienia. Takiego ogromu w życiu nie robił. Dziesięć lat kołatał u rady miejskiej, dziesięć lat księdzu plebanowi do nóg się kłaniał. I zaprawdę, nie o grosz, nie o zarobek Zwilkłemu chodziło. Mieszczanin zamożny, dom miał i rolę, miał warsztat, w którym dwudziestu czeladzi, dwudziestu »przemianków« pracowało. Nie pieniądze śmiały się do niego, lecz wielkie sławne dzieło, takie, jakie, czeladnikiem będąc widział w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. Wykołatał wreszcie grosz, wykołatał miedź i spiż. Musiało się miasto zdobyć na ten dar dla kościoła, bo przedwieczne dzwony pękły, zamilkła wieża kościelna, nie ma kto ludzi do kościoła wołać, brak harf, któreby grały, zwiastując Anioł Pański. Dziś wielki czyn z rąk mistrza wychodzi. I śmieje się do formy, z której wyjdzie ukochane jego dzieło. Patrzy w cyzelowany kształt i szepce:

— Ty mię pochowasz! Twój głos mię do grobu powiedzie.

I myśl o śmierci nie przeraża staruszka:

— Usłyszę twój głos i zamknę powieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pełne morze, rozprószyła się na wszystkie strony, żeby uniemożliwić pościg. Admirał Togo, który miał wtedy nie wielką ilość okrętów, zrozumiał odrazu, że pościg za wszystkimi statkami rosyjskimi byłby bezużyteczny. Dlatego puścił wolno mniejsze krążowniki i torpedowce, a całą siłą uderzył na wielkie pancerniki rosyjskie i okręty liniowe. Bitwa trwała od godz. 10-ej rano do 1-ej popołudniu. Rosyanie ponieśli bardzo ciężkie straty. Statki ich mniejsze, które się przedarły przez linię bojową japońską, zostały częścią rozprószone i rozbite, a częścią schroniły się do portu niemieckiego Tsingtau.

Z pancerników »Cesarzewicz« przez granaty japońskie jest mocno uszkodzony i niezdolny do bitwy; z krążowników »Nowik«, i »Askold« doznały tego samego losu. Pozostałych 5 pancerników wpędził admirał Togo do Portu Artura. Zaraz w pierwszej godzinie bitwy zginął admirał Witthöft. Kula rozszarpała go w kawałki; znaleziono tylko z niego nogę. Również ciężko ranny kontradmirał Matuszewicz. Oficerowie obok stojący poginęli. Wielkie działa straciły obsługę.

Eskadra władywostocka, która wyruszyła na spotkanie floty portarturskiej, została także rozbita. Kiedy wypłynęli Moskale na morze z trzema okrętami, admirał japoński Kamimura zgromadził wszystkie pancerniki i flotylę torpedowców i zaczaił się w cieśninie koreańskiej koło Tsusima. Bitwa trwała 5 godzin. Najlepszy krążownik rosyjski »Ruryk« zatonął. Załogę w liczbie 450 ludzi uratowali Japończycy. Okręty »Rosja« i »Gromobój« kilkakrotnie stanęły w płomieniach i zostały ciężko uszkodzone.

I tak cała flota rosyjska już rozbita. Okręty: »Cesarzewicz« nie do użycia, »Pallada« miał zatonąć, »Reszitelny« i »Bezstraszny« rozbrojone.

Od strony lądu rozpoczął się ogólny szturm na Port Artura. Mikado wydarł rozkaz zdobycia portu do dnia 23 bm. Od wtorku wieczora do czwartku tamtego tygodnia toczyła się bez przerwy zacięta bitwa. Rosyanie utracili znowu część fortyfikacyj i ponieśli wielkie straty. Ataki japońskie były bardzo zacięte.

BOGACTWA ŻYDOWSKIE.

(Dokończenie).

Idźmy dalej... W Niemczech na 50 milionów mieszkańców jest 600.000 żydów. Z tego stosunku wynika, że liczba bankierów żydowskich powinna być nieznaczną, tymczasem jest ona 60 razy większą od liczby bankierów niesemickich. Tak samo rzecz się ma i z majątkiem narodowym niemieckim. Wynosi on 450 miliardów marek, tj. 230 miliardów złr.. a z tego więcej niż połowa, bo blizko 2 trzecie znajduje się w posiadaniu Izraela. Najsilniejsze finansowe instytucye, jak »Deutsche Reichs Bank« obsadzone są dobrze żydami; wśród 15 głównych akcyonaryuszy 11 jest żydów, a tylko 4 Niemców. I jakkolwiek Niemcy chełpią się wyższością swej kultury, jednak po uszy siedzą w kieszeniach żydowskich. Faktycznymi bowiem właścicielami tego banku, którego kapitał zakładowy wynosił 120 miliardów marek, a w jednym tylko roku 1880 obrót ogólny 52 miliardy marek są kapitaliści żydowscy, jak Warschauer, Bleichröder, Hansemann, Rotschyld, Mendelsohn, Oppenheim.

Rzecz to godna podziwu, że od królów kapitału począwszy aż do prostych lichwiarzy galicyjskich — tworzą oni jedną wielką, solidarną rodzinę, której bezdenny worek stoi na usługi państw długami obciażonych...

Czasopismo *Economiste Europeen* podaje następujące cyfry długów państw europejskich:

Francya	ma długów	państw.	26.123	milj.	fr.
Rosja	«	«	«	16.276	«	«
Anglia	«	«	«	16.019	«	«
Niemcy	«	«	«	15.752	«	«
Austro-Węgry	«	«	«	13.971	«	«
Włochy	«	«	«	12.935	«	«

A niepodzielnymi niemal wierzycielami owych wspaniałych na oko dłużników są, rzecz jasna, Krezusi żydowscy! Miljony procentów, rok rocznie płynących z rąk ciężko pracujących poddanych dostają się oczywiście żydom. — Nową pańszczyznę duszącą nakształt zmory stan robotniczy, rzemieślniczy i inne wyższe stany zaprowadzili żydzi.

Ze sprawozdania ministra skarbu austryackiego Kaizla z r. 1898, w parlamencie przedłożonego — dowiadujemy się że wydatki państwa wynoszą 720 milionów — z czego 170 milionów odchodzi na procenta od długów państwowych. Że zaś Rotschyld i jego współwyznawcy najlepiej worki wybite złotem mają — więc też i niepodzielnymi wierzycielami być muszą...

A jeszcze najświeższa próbka... i to z wojny rosyjsko-japońskiej, a bardzo charakterystyczna! Wiadomem jest, jak ogromne koszta pociąga prowadzenie wojny. W ciężkich tarapatach jest Rosja, bądźcobądź ostrzej niż gdzieindziej powstrzymująca w karbach zakusy żydostwa. A przecież pokłonić się musiała pięknie bankierom żydowskim. Grupa berlińska, do której się Rosja z prośbą o pożyczkę udała, przypomniała Kiszyniew i wyjątkowe prawa przeciw żydom wydane. I już słychać — czytaliśmy niedawno w dziennikach, że biedą przyciśnięty Moskal, pod

presją wierzycieli żydowskich będzie musiał starozakonnym współwyznawcom cugli popuścić i obdarzyć ich swobodami wolności, jakiej może inne narody — Polacy — Findlandczycy nie zażywają. Dobrze powiedział stary król Filip macedoński, że niema muru, któregoby osioł, ale objuczony złotem nie przekroczył. Tak — złoty cielec dzisiaj światem rządzi — wszystko na jego usługi. Nieraz najświętsze zasady, przekonania, idee socyalne, polityczne ustąpić muszą naporowi złota.

Dzienniki, prasa, literatura, sztuka, nauka, teatra, giełda, handel, przemysł, wszystkie dziedziny życia publicznego i prywatnego, to kółka kółeczka pomaszyny popychanej »głodem złota«. Pod tarciem mamony, zmaterjalizowane społeczeństwa upadają, pękają podwaliny prawa i sprawiedliwości, rozluźniają się zasady uczciwości i moralności, byle stare talmudyczne zasady, jak: »wszystkie narody mają ci służyć, a ty masz być panem nad twoimi »braćmi!« (czytaj gojami)« mogły być urzeczywistnione.

A jakkolwiek potomkowie dzielnych Machabeuszów, krwawe staczających boje z nienawistnym Antjochem, zgoła już dzisiaj bohaterskich, wojennych zapałów nie objawiają, to przecież w strasznych morderczych dramatach wojennych, wcale nie poślednią oni rolę odgrywają. Ponoć to dzisiejszych wojen i bez żydów prowadzić nie można! Wpierw muszą oni dać swe pozwolenie i sypnąć złotem, aby bohaterstwo i strategiczne pomysły mogły pójść w śmiertelne zawody... Gdyby z grobu powstał wielki założyciel »Alliance israelitice« Cremieux, mógłby tryumfować, bo urzeczywistniły się jego słowa: »Wielkimi krokami zdążamy, chociaż małym narodem jesteśmy, dzień niedaleki, gdy bogactwa ziemi wyłącznie do żydów należeć będą...«

Tak niestety, my rządzim światem, ale nami rządzą żydzi«! *Podbipięta*

Związek ludowych stowarzyszeń.

Może dziwnem się wydaje, że „Prawda“ pisze także o rzemieślnikach i robotnikach. Ale łatwo sobie to wytłómaczyć. Jako pismo ludowe musi mieć na uwadze wszystkie warstwy ludu, a więc nietylko włościan, ale także rzemieślników i robotników. Bezradność zaś u tych dwóch klas ostatnich jak największe robi spustoszenia. Rujnuje ich materyalnie i bieda coraz większa wciska się w ich progi. Rujnuje moralnie, bo oddaje ich w ręce socyalizmu, który jest wrogiem naszej chrześcijańskiej religii. Nieść więc pomoc rzemieślnikom i robotnikom koniecznie trzeba, by ich podnosić materyalnie a chronić przed moralnym upadkiem. Środkiem do tego celu są stowarzyszenia rzemieślnicze i robotnicze, o które właśnie chodzi. Rozchodzi się bowiem o sposoby, jakby rozszerzyć i utrwalić byt tych stowarzyszeń, by one w duchu nie socyalistycznym, ale katolickim spełniać mogły należycie swoje zadanie.

Praca przez stowarzyszenia podjęta ma być wspólna i jednolita czyli zorganizowana. Kierownictwo całego działania ma być w jednym ręku, wszystkie Stowarzyszenia złączyć się mają w jeden wielki obóz i utworzyć wspólne Towarzystwo o zwierzchniczym charakterze pod nazwą Związku tych stowarzyszeń.

Wejdźmy trochę w szczegóły urządzenia takiego Związku.

Każdy z nas wie, jak to wygląda Zarząd gminy. W mieszkaniu wójta lub w osobnym budynku znajduje się kancelarya gminna, w której musi być gminna pieczęć, papiery i książki gminne. Gminna kasa także tam się znajduje. Sprawy urzędowe załatwia sekretarz czyli pisarz gminy. Na obrady schodzą się od czasu do czasu radni gminni. Cała zaś gospodarka gminna jest w rękach wójta czyli naczelnika gminy. Koszta gospodarki całej pokrywają wszyscy opodatkowani.

Podobnie ma się rzecz z urządzeniem i prowadzeniem Związku stowarzyszeń. Nie może on być tylko pięknie uplanowany na papierze, ale musi za ułożonym programem iść i jego wypełnienie.

Każdy też taki robotniczy Związek ma swoją kancelaryę, w której pracują odpowiedni urzędnicy. Ich biura są zarazem biurami redakcyjnemi pisma wydawanego dla robotników, a urzędnicy są redaktorami gazetki robotniczej i agitatorami dla stowarzyszeń.

Tam nabyć można wszelkich druków, formularzy, potrzebnych statutów dla stowarzyszeń. Trzeba założyć stowarzyszenie, wprowadzić jakieś nowe, pożyteczne dla stowarzyszenia urządzenie, wystarczy tylko zwrócić się do kancelaryi Związku, a ten już wszystko załatwi.

Jest tam i stały sekretarz, który jako kierownik kancelaryi, jest zarazem doradcą w prawnych sprawach lub dla udzielania prawnej porady przydzieloną ma osobną pomoc.

Każde stowarzyszenie wpisane w książki związkowe, nadsyła do kancelaryi Związku sprawozdania w pewnych odstępach czasu. Jest tam centralna, związkowa, pogrzebowa kasa i inne pożyteczne urządzenia, z których korzystać mogą wszystkie stowarzyszenia.

Od czasu do czasu zbiera się Zarząd Związku całego, by radzić nad sposobami niesienia pomocy stowarzyszeniom do Związku należącym. Na czele zaś Związku stoi naczelny dyecezyalny prezes, którym zazwyczaj jest duchowny.

Oprócz posiedzeń Zarządu są jeszcze zebrania prezesów i kuratorów stowarzyszeń. A corocznie odbywa się zjazd delegatów, który jest jakby przeglądem Związkowej pracy, a zarazem główną naradą, jak naprzód postępować trzeba.

Wydatki pokrywa się wkładkami stowarzyszeń, popieraniem Związkowej gazety i dobrowolnemi ofiarami.

Dopiero zapomocą takiego całego składu urzędowego za słowami idą czyny, za wnioskami i rezolucyami ich wykonanie.

Brak zaś właśnie tego aparatu urzędniczego nie pozwala naszym stowarzyszeniom korzystać z uplanowanej organizacyi.

Bo przecież krakowski Związek katol. stowarzyszeń zawiera cały program działalności w swoim statucie. Mając na celu popieranie istniejących katol. stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych i wprowadzanie w życie nowych na zasadach katolicko-narodowych, dążyć ma do zakładania stowarzyszeń zawodowych, biur pośrednictwa pracy, dla ułatwiania wyszukania pracy, ma utrzymywać biuro bezpłatnej porady prawnej, zakładać w razie możności i potrzeby kasy zapomogowe, wspólną kasę chorych, Związkową kasę pogrzebową, ułatwiać zakładanie spółek spożywczych, sklepików.

Ale do dzisiaj są to tylko programy i plany na papierze, które w życie nie weszły, bo nie ma ich kto w życie wprowadzić, a rzemieślników i robotników do organizacyi zaciągnąć.

Myślimy naprawdę o utworzeniu organizacyi katolickiej rzem. i robotn. zapomocą krakowskiego Związku, starajmy się więc dać temu Związkowi odpowiednich płatnych urzędników, którzyby mogli być wykonawcami sumiennymi a dzielnymi uchwał naczelnego Związkowego Zarządu. Niech rozpoczną ciągłą agitacyę nietylko żywem słowem, ale i zapomocą robotniczej gazety. Rzućmy wszyscy nieco grosza na katolicką organizacyę, a ruszymy wnet z miejsca.

ROZMAITOŚCI.

Radocza. Jak lud nasz swych prawdziwych duszpasterzy cenić i uczcić potrafi, dowodem są radosne uroczystości złączone z życiem kapłana i katolickiego ludu, jakiemi bywają prymicye, installacye lub jubileusze kapłańskie. W niedzielę odbyła się w Radoczy obok Wadowic, połączona z odpustem installacya nowego proboszcza ks. Władysława Rychlika. Już w przeddzień ozdobiła gmina festonami i chorągwiami o barwach narodowych kościół i plebanię, przed którą wystawiono okazałą bramę z herbami Polski. Salwy moździerzowe przed i po nieszporze, na który się ludek nasz po pracy całodziennej chętnie zgromadził, oznajmiały miejscowym i okolicy tę piękną uroczystość. To też kilka tysięcy ludu zebrało się dnia następnego, by święcić takową. Ze względu na panującą posuchę i niebezpieczeństwo pożaru jak i przewidziany napływ pobożnych, zezwolił Jego Eminencya Najprzew. Ks. Kardynał Puzyna na odprawienie sumy z wystawieniem na cmentarzu pod lipami przed gustownie ubranym prowizorycznym ołtarzem. Zjazd Duchowieństwa był bardzo liczny. Po odbytych ceremoniach wśród sumy, którą odprawił nowy ks. Proboszcz, przemówił do ludu wielce ceniony kaznodzieja dziekan bialski, ks. Józef Błonarowicz. Również i ks. kanonik Andrzej Zając jako installator, przemawiał do ludu, by swego nowego proboszcza szanował i lubił serdecznie. Po uroczystej procesyi odprowadzono nowego proboszcza z muzyką na plebanię wśród tłumów ludu.

Na drugi dzień udzielał kapłańskiego błogosławieństwa licznie zebranemu ludowi nowowyświęcony ks. Jan Rychlik.

Kurs handlowy dla synów włościańskich przy pomocy Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu urządza w sklepie swoim „Bazar“ dla 4 synów włościańskich, którzy chcą się oddać zawodowi handlowemu na wsi. Kurs rozpoczął się 15 sierpnia br. i trwa przez rok jeden. Na czas trwania kursu otrzymują uczniowie bezpłatnie mieszkanie, całe utrzymanie, opał, światło i wszelkie przybory szkolne. Zaopatrzyć się muszą tylko sami w odzież i pościel. Uczniowie z poza powiatu tarnobrzeskiego mogą być także przyjęci, lecz na własne koszta. Celem kursu jest stworzyć fachowych sklepikarzy wiejskich.

Dzierżawa myt. Wydział krajowy zarządza publiczną licytacyę myt na rok 1905, względnie pod koniec roku 1907, na następujące rogatki mytnicze: w Gnojniku, Iwkowej, na górze Just, w Kurowie, Pomianowie, Kurzanach, Niewistco, Nozdrzcu, Babicach, Chełmku, Birczy z Korzeńcem, Jasieniowie, Horodeńce (Serafińcach), Husiatynie, Krogulcu, Chołojowie, Obydowej (Łany polskie), Stojanowie, Sokołowie, Żydatyczach, Jaworniku polskim, Kańczudze, Mokrej Stronie, Dembowie, Padwie kolonii, Dąbiu, Rzyszkach, Maliniu, Gorzycach, Dębnie, Nowym Targu za Białym i Czarnym Dunajcem, Szaflarach, Zakopanem, Olszanach, Prałkowcach, Kutcach, Podkamieniu, Zalipiu, Demianowie, Brzeźnicy, Jasionce, Tyrawie Wołoskiej, Załużu, Miechocinie, Szlachcińcach, Darachowie, Dobropolu, Warwaryńcach, Graboszycach, Gorzenin Dolnym, Skawcach, Bohutynie, Pomorzanach, Kodubińcach, Założcach i Pieczychwostach.

Terminy tych licytacyi oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie pomiędzy 15 sierpnia, a 15 września br.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych tudzież formularz na ofertę otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Kropiwnik nowy. Donoszą nam, że 8 bm. zdarzył się smutny wypadek. Wasyl Chomyn, gospodarz z Kropiwnika nowego (pow. Drohobycki) uderzył kołem młodszego brata swego Ołeksa, a potem siekierą porobił mu dziury w głowie, zawiesił go na drzewie i uciekł. Zabity zostawił żonę i kilkoro dzieci. Mordercę aresztowano.

Stowarzyszenie „Kółko Kontuszowe“ w Krakowie zawiadamia, że lokal stowarzyszenia znajduje się obecnie na ulicy Długiej nie pod l. 8, ale pod l. 38. Zarazem donosi, że pielgrzymkę wspólną do Kalwaryi urządza dnia 8 września w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

Żyd sprzedał żonę. W Buczaczu tego miesiąca podczas jarmarku żyd nazwiskiem Buchwald, pokłóciwszy się z żoną, przedstawił drugiemu, że mu sprzeda własną żonę. Ów kupiec, chociaż już ma jedną żonę, zgodził się — i targ w targ, kupił sobie drugą za 35 „rauyś“, dając zadatku 10 koron. Ale kupiona żona nie miała ochoty iść z kupcem i sprawa oparła się o rabina. Po długich dopiero targach udało się rabinowi obalić ten dziwny kontrakt kupna i sprzedaży i żona została u swego męża.

Miastem rządzą kobiety. Nazywa się Haddon w Ameryce. Przy wyborach rady miejskiej zwyciężyły kobiety i zyskały większość w radzie. Skorzystały z tego zwycięstwa i wszystkie urzędy wzięły w swoje ręce. Burmistrzem, komisarzami policyi, sędziami, dyrektorami szkół, poczmistrzem są same kobiety. Ciekawe, co one dokażą.

Żołnierze rosyjscy uciekają przed wojną. Dnia 4 go b m. przytrzymała w Przemyślu patrol wojskowa żołnierza rosyjskiego w pełnym uniformie. Opowiada, że służył przy wojsku półtora roku i dnia 29 lipca w towarzystwie 26 kawalerzystów i 2 óch oficerów uciekł do Galicyi, chcąc udać się do Borysławia. W tych dniach miał być wysłany na plac boju do Mandżuryi, bo na wojnę wysyłaja najwięcej Polaków i Żydów, a zaledwie tylko 25% (procent) Moskali.

Dziedzic stu milionów. Żaden może panujący nie był w latach dzieciństwa tak pilnie strzeżony jak czteroletni synek zmarłego niedawno milionera nowojorskiego Browna. Dniem i nocą czuwają nad nim matka i babka. Ich jedynym celem życia jest, wychować go na „wzorowego człowieka“, zarówno pod względem fizycznym jak duchowym. Mały Brown urodził się w lutym 1900 roku, a w trzy miesiące potem umarł ojciec, pozostawiając niemowlęciu spadek wartości 100 milionów koron. Zwołano radę familijną, do której należą także Vanderbildtowie i ułożono szczegółowy program wychowania. Jeden z dzienników nowojorskich poświęcił aż dwie całe szpalty swego olbrzymiego dziennika opisowi tego niezwykłego wychowania. Mały milioner ma osobnogo lekarza, który jest odpowiedzialnym za zdrowie pupila; aby zapobiedz, chorobom zakaźnym, wszystko, z czem się dziecko się styka, jest sterylizowane lub desynfekcyonowane, a więc każda kropla wody, każda zabawka, każdy talerz i łyżeczka, nawet ręce i odzież służby! Wspaniała krowa z Jersey, badana co tydzień przez weterynarzy, pasie się w odosobnieniu na własnej łące, a pije tylko sterylizowaną wodę. Dziecko ma trzy pałace, jacht, bibliotekę książek z obrazkami, guwernantkę osobnego kucharza, kamerdynera, praczkę itd. Od czasu do czasu w dziennikach pojawiają się notatki, że Mr Brown ofiarował tyle i tyle tysięcy dolarów na cel dobroczynny.

Koszta bitwy. Co kosztuje bitwa? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników japońskich, obliczając koszt amunicyi, zużytej przez Japończyków przy zdobyciu wzgórzy nansecińskich, pod Kinczao, dnia 26 maja b. r. 180 dział japońskich, bombardując fortyfikacye rosyjskie, wyrzuciło 38.000 szrapneli i 3000 pocisków, napełnionych masą wybuchową, co czyni 230 strzałów na działo. Liczba ta byłaby jeszcze większa, gdyby nie to, że pewnej liczbie dział zabrakło amunicyi i musiały czekać na dowóz świeżej. — Piechota japońska wynosiła w tej bitwie 36.000 ludzi, tworzących 12 pułków. Wojsko to zużyło 2,600.000 nabojów w ciągu 16 godzin bitwy, co czyni średnio po 70 nabojów na żołnierza. Ponieważ cena naboju karabinowego wynosi mniej więcej 50 halerzy, pocisku zaś działowego 50 koron, przeto amunicya w bitwie pod Kinczau kosztowała Japończyków $3^1/_2$ miliona koron.

Kalendarz kościelny.

21. **Niedziela 13 po S.** Jacka. — 22. Poniedziałek, Tymoteusza. — 23. Wtorek, Filipa. — 24. Środa, Bartłomieja. — 25. Czwartek, Ludwika, króla. — 26. Piątek, Aleksandra. — 27. Sobota, Cezarego.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Józef Lenik. 2 kor. otrzymaliśmy z podziękowaniem.

St. Honkisz. 4 kor. otrzymaliśmy z podziękowaniem.

Jan Bodniak. Do końca roku pozostaje jeszcze do zapłacenia 3 kor., 1 kor. otrzymaliśmy na początku b. r.

Piotr Turek. Brody. 3 kor. otrzymaliśmy z podziękowaniem.

Autor artykułu „Na brzegu morskim“. Bardzo dziękujemy. Będzie w następnym numerze.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.